Rok XX. We Lwowie, dnia 27. grudnia 1912. Nr. 52.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Walka o Jezuitów w Niemczech.

Ze wszystkich ustaw, które ukuli Bismarck, Falk i towarzysze w czasach kulturkampfu przeciw Kościołowi katolickiemu, utrzymała się dotąd jeszcze tylko — w formie cokolwiek złagodzonej — ustawa przeciw Towarzystwu Jezusowemu i innym zakonom „pokrewnym“ [1]). Nie wolno mu nigdzie osiedlać się w całej Rzeszy niemieckiej ani spełniać swego zadania; — pozwala się tylko oficyalnie jego członkom przyjeżdżać do Niemiec, zajmować się tam badaniami naukowemi, pisać książki i głosić odczyty, nie wchodzące w zakres religii. Tak tłumaczono dotąd ustawę urzędownie, trzymając się orzeczenia „Rady związkowej“, ale faktycznie pozwalały cichaczem władze miejscowe, nawet pruskie, członkom zakonu także na głoszenie kazań i odprawianie misyi.

Tak też polecił nowy prezydent ministrów bawarskich, baron Hertling interpretować ustawę urzędnikom swojego kraju, w okólniku, który ogromną wywołał wrzawę w obozie protestanckim i wolnomyślnym: zarzucono p. Hertlingowi, że lekceważy sobie powagę całego prawodawstwa Rzeszy i zażądano, żeby Rada związkowa wkroczyła i ukróciła rzekomą samowolę rządu bawarskiego. W prasie roztrząsano pytanie, jak należy rozumieć wyraz: „Ordenstätigkeit“ („działalność zakonna“), czy pojęcie to obejmuje także głoszenie kazań i pracę duszpasterską czy nie — posypały się petycye do „Rady związkowej“ ze strony protestanckiej, żeby nie pozwoliła absolutnie Jezuitom pracować w Niemczech, — biskupi zaś zażądali zniesienia ustawy niesprawiedliwej i krzywdzącej Kościół, a względnie, dopóki to nie nastąpi, tłumaczenia jej liberalnego w myśl barona Hertlinga.

[1]) Na mocy tej ustawy wypędzono także Lazarystów, Księży Serca Jezusowego i Zgromadzenie OO. Filipinów, chociaż nie są to wcale zakony »pokrewne« Jezuitom.

Wreszcie po 8-u miesiącach „Rada związkowa“ powzięła 28. listop. b. r. uchwałę, która wypadła jak najniekorzystniej dla sprawy Jezuitów, bo pozwala im tylko na odprawianie prymicyi w kółku rodzinnem i cichych mszy św. (— msza, śpiewana przez Jezuitę, stanowi już oczywiste niebezpieczeństwo dla państwa niemieckiego! —) a nadto na udzielanie ostatnich sakramentów, zakazuje im zaś wszelkiej czynności religijnej wobec innych, t. j. nietylko pracy duszpasterskiej, ale wogóle pracy kapłańskiej, podjętej dla pouczenia bliźniego w zakresie religii i dla dobra jego duszy. Nie zabrania się im tylko łaskawie pisania książek i artykułów i wygłaszania odczytów, — które nie tykają wcale zagadnień religijnych.

Decyzya ta musiała oburzyć katolików i stanowczy z ich strony wywołać protest. Najpierw zarzucono jej słusznie rażącą i kompromitującą polityków „Rady związkowej“ nielogiczność. Nie da się bowiem przedewszystkiem rozumnie uzasadnić twierdzenie, że wszelka pomoc w duszpasterstwie, że udzielanie nauk itd. należy do zakresu pojęcia „działalności zakonnej“ — która jest w Niemczech Tow. Jezusowemu zabroniona. Jeżeli Jezuita spowiada, uczy katechizmu albo wygłasza czy to jakiś odczyt czy kazanie, — spełnia czynności, do których ma prawo nie jako zakonnik, ale jako kapłan a względnie jako człowiek. Zresztą gdyby władze chciały trzymać się ściśle orzeczenia Rady związkowej, doprowadziłoby to do konsekwencyi wprost niedorzecznych: Jezuita nie mógłby bezkarnie w Niemczech ani dziecka ochrzcić, ani udzielić Komunii św., ani rady religijnej, nawet w domu prywatnym. Gdyby w odczycie treści historycznej lub ekonomicznej wspomniał tylko o prawie Bożem, o zadaniu Kościoła itp., mógłby [illegible] nakazać mu milczenie, [illegible] religii. Wolno więc w Niemczech [illegible]

czać i wyszydzać religię, Jezuicie jednak nie wolno słówka powiedzieć w jej obronie!

Chcąc zaś dopilnować wykonania potwornej ustawy, musiałyby rządy mieć na swoje usługi armię szpiegów i denuncyantów, którzyby śledzili każdy krok Jezuity, pilnując, czy który nie spełnia w kościołach lub domach prywatnych jakiej czynności religijnej, musiałaby policya zabraniać katolikom zasięgania nawet rady u członków Zakonu. — Czy to może być w interesie rządu i państwa? — Czy to przyczyniłoby się do utrzymania „pokoju wyznaniowego“, o który tak troszczy się Rada związkowa?

I cóż mogą przytoczyć owi mądrzy politycy, którzy dziś kierują nawą Rzeszy niemieckiej, na uzasadnienie swojej decyzyi? — Oto kanclerz Bethman-Hollweg powołał się w parlamencie (d. 3-go b. m.) — na „uczucie ewangelickiego ludu“ („evangelisches Volksempfinden“), który w Jezuitach widzi najgorszych wrogów swego wyznania! Na to jednak odpowiedział już z góry w swoim czasie Bismarck (który przy całej swojej przewrotności był przecież bez porównania wytrawniejszym politykiem od p. Bethmann'a). Kiedy d. 23-go marca 1887 w pruskiej Izbie panów oświadczył się jeden z mowców pzzeciw skasowaniu ustaw, uchwalonych w czasie „kulturkampfu“ i przeciw ponownemu dopuszczeniu zakonów do Rzeszy niemieckiej i powołał się przytem na uczucia ludności protestanckiej, odpowiedział mu Bismarck: „Moi panowie! O to nie chodzi, czy coś jest dla pewnej jednostki nieprzyjemne lub drażniące, chodzi o ogół. Nie mogę przypuścić, że większość naszych współwyznawców jest tak usposobiona, że nie znosi widoku czarnego kapturu. Nie możemy też zważać na takie uczucia. Ustawodawstwo i polityka nie jest na to, żeby usuwać takie gravamina zgryźliwości pewnych naszych rodaków, którym trudno w czemś dogodzić!“

Zdanie to może podpisać każdy polityk. Dokądbyśmy zaszli, gdyby nastrój mas miał decydować o nowych ustawach, — gdyby np. w Niemczech uwzględniano przy ustawodawstwie podatkowem uczucia owych milionów, które głosują na socyalistów? — Czemuż zresztą w innych krajach, zamieszkałych przeważnie przez ludność protestancką, jak w Anglii, Ameryce, Danii, Holandyi, nie odzywa się taka niechęć przeciwko Jezuitom, jaką okazują do dziś dnia Luteranie niemieccy? — Bo gdzieindziej nie szerzy się pomiędzy ludem wieści fałszywych i wprost potwornych o działalności i dążeniach tego zakonu.

W Niemczech nie przestają dzienniki, pastorowie wiejscy a nawet pisarze uczeni powtarzać o nim, że kieruje się zasadami sprzecznemi z moralnością chrześcijańską, że główną jego maksymą jest: „Cel uświęca środki“. A wszakże już w 1852 wyznaczył O. Roh nagrodę w kwocie 1.000 reńskich temu, ktoby znalazł tę zasadę w którémkolwiek piśmie jezuickiem, — nikt jednak nie uzyskał tej nagrody ani ogłoszonych później. Zebrano tylko mnóstwo sentencyi, którym podsuwano sens, jakiego w kontekście nie mają. Najwyraźniej zaś ze wszystkich miało ową zasadę wypowiadać zdanie, wyjęte z pisma p. n. „Medulla“ etc. Jezuity Busenbauma († 1668): „Cum finis est licitus, etiam media sunt licita“. Tymczasem autor chciał w zdaniu tem powiedzieć tylko tyle, że „jeżeli pewien cel jest dozwolony, muszą być dozwolone także środki, do celu tego prowadzące i konieczne“. Busenbaum odpowiedział na pytanie, czy więźniowi, który ucieka, żeby uniknąć śmierci albo więzienia dożywotniego, wolno w błąd wprowadzić w tym celu dozorców i zerwać nałożone mu kajdany? Niema zaś tu mowy o środkach, któreby same w sobie były grzeszne a któreby dobry cel miał „uświęcać“. Byłoby zaś po prostu niedorzecznością, gdyby ktoś powiedział więźniowi: „wolno ci uciekać, ale nie wolno ci użyć środków, bez których ucieczka nie jest możliwa!“

Świeżo zamieścił z okazyi debaty w parlamencie o Jezuitach uczony prof. uniw. Dr. Gotthein w „Frankfurter Ztng“ szereg artykułów (w Nrze 302 i nast.), które miały przyczynić się do wyjaśnienia sprawy, a które dowodzą tylko, że autor, podobnie jak większość jego kolegów, ma pojęcia bardzo niejasne i błędne o Jezuitach i wogóle o całym Kościele katolickim. Nie należy on wprawdzie do tych, którzy obawiają się, że powrót Jezuitów „zakłóci spokój wyznaniowy“, gani on też ów „mityczny strach przed Jezuitami“, który każe wielu protestantom bronić stanowiska straconego i opierać się wszelkiemi siłami zniesieniu ustawy. Wytyka on także rządowi i samemu Bismarckowi brak dostatecznej znajomości katolicyzmu i zakonu Jezuitów, który to brak musiał spowodować różne błędy i niesprawiedliwe zarządzenia. Odrzuca on dalej znane stare bajki o Jezuitach („o uświęcaniu środków przez cel“ itp.), podnosi ich zasługi dla Kościoła, ich „wielostronną, skuteczną działalność“, ich „bystrość, energię, dyscyplinę, ofiarność podziwienia godną“. „We wszystkich umiejętnościach a mianowicie w naukach przyrodniczych mają oni poważnych pracowników. Wszakże potrafili oni nawet darwinizmowi wyrwać zęby jadowite“. Pracują też doskonale w stowarzyszeniach nowoczesnych. Do polityki nie mieszali się nigdy, uznawali też „w praktyce zwierzchność państwa, jak żaden inny zakon“ (chociaż według autora zaprzeczali tej zwierzchności w teoryi!). (Dok. nast.).

X. A. P.

Ważne ogniwo w organizacyi wychodźtwa sezonowego.

(Dokończenie).

Psychologia obcego tłumaczy mi dużo (naturalnie nie wszystko) złego wśród obieżysasów; jasną jest rzeczą, że u jednych prowadzi do całej skali ekscesów, mianowicie tam, gdzie uczucie wolności i popęd do użycia najlepsze warunki rozwoju znajdą; tam zaś, gdzie bierność przeważa w charakterze, wyrodzi się w indyferentyzm o formach wyżej wspomnianych.

Wiele siły charakteru, dużo mocy woli, żelaznej woli, dużo wewnętrznego wyrobienia potrzeba, aby nie dał za wygraną, gdy wszystko wokoło nuci: „Użyjmy dziś!“... A w duszy resonans wszystkich żądz i namiętności nastraja się na tę samą nutę — a któż na seryo mówić będzie o wyrobieniu naszego chłopa! Jakże wytrwa na wysokości człowieka wiary i obowiązku, skoro ze wszystkich stron, wszystkiemi szczelinami jego duszy

wsiąka weń przygnębienie, apatya, obojętność na wszystko!

Trzeba koniecznie coś zrobić, żeby się oni na obczyźnie nie czuli obcymi. Kontakt z ojczyzną musi być zachowany. W domu jeszcze trzeba wymusić na nich przyrzeczenie, że jak najczęściej będą pisywać listy do domu, do rodziców, do księdza. Rodzice i rodzeństwo także powinni często do nich pisać z kraju. Księża w kazaniach i prywatnych rozmowach zachęcać powinni do tego tych, którzy na obczyźnie mają swoich bliskich. — Czasem nawet niech wspólnie z ludem w kościele pomodlą się za nich, aby nie zginęli wśród obcych dla Boga i wiary. Rodzice o tej wspólnej modlitwie im doniosą a z pewnością i łaska swoje uczyni i wrażenie będzie ogromne. Sam ksiądz miejsca rodzinnego niech nie żałuje czasu na pisywanie listów do poszczególnych grup i niech będzie przemyślnym w zadawaniu pytań, na które należeć mu się będzie rychła odpowiedź; ale przedewszystkiem niech się dopytuje o osoby imiennie. W tym celu musi mieć spis swoich wychodźców i wiedzieć, gdzie się znajdują pewne grupy. Z proboszczami niemieckimi, do których parafii przywędrowały owieczki, niech także nawiąże korespondencyę. — Obok wysyłania misyonarza polskiego jest to niemal jedyny sposób utrzymania tak niezbędnego kontaktu ze stronami rodzinnemi.

Pracy przez to z pewnością nie ubędzie, to prawda. Ale któż skarżyć się będzie na przeciążenie robotą, gdy jego udział w pracy ma przynieść zdrowie moralne tylu zagrożonym! Kto odmówi swojej pomocy tym, którzy przez 8—9 miesięcy w roku przez wszystkich są opuszczeni i nie mają najmniejszej opieki moralnej?

Jest jeszcze jeden sposób, który można uważać albo za zastąpienie — albo też za uzupełnienie powyższego.

Istnieje w pewnej dyecezyi Królestwa Polskiego (włocł.) zwyczaj, akceptowany i polecony przez biskupa, że księża dają wychodźcom swoich parafii coś w rodzaju „litterae commendatitiae", które robotnik, przybywszy na miejsce pracy w Niemczech, zanosi do proboszcza miejscowego. Jesienią przed odjazdem drugi raz mają się zjawić u księdza niemieckiego a ten podpisuje swoje nazwisko i dodaje notatki o prowadzeniu się przez całe lato. Na wielu miejscach (szkoda, że nie na wszystkich) spotkałem się u wychodźców z temi kartkami i mogłem stwierdzić, że nigdzie nie chybiły celu. Byłem np. w miejscowości Bockenem, gdzie robotnicy kartki mają — ci ludzie zapewne ani w domu nie byli lepsi, nie mogli być lepsi, wzorowo się prowadzą. To też nawet niektórzy biskupi zachodnio-niemieccy bardzo chwalą ten środek i czytałem niedawno w urzędowem piśmie pewnej dyecezyi niemieckiej polecenie, aby w tym wypadku iść ręka w rękę z klerem dyecezyi polskiej.

Rozchodzi się o wydoskonalenie i rozpowszechnienie tego systemu.

Najlepiej byłoby, gdyby to był formularz na kartonie drukowany. Format dwa razy większy niż korespondentka (karta pocztowa, odkrytka), ale w połowie załamany.

Jakie rubryki?

Na pierwszej połowie u góry 1. nomen emigrantis... poniżej 2. annos natus..., poniżej 3. uxor... liberi.. z uwagą kto pozostał w domu a kto razem z nim poszedł na obczyznę, 4. domicilium, t. j. parafia, poczta, powiat i t. d. miejsca rodzinnego, 5. quomodo transmittendae pecuniae acquisitae, t. zn. podać adres (rodziców, księdza, kasy, banku), pod którym najpewniej przesyłać można zarobione pieniądze; wreszcie 6. domo exiit die... To po jednej stronie; a po drugiej: 7. quasidomicilium... a więc miejsce, gdzie znalazł pracę parafia, do której należy, 8. distantia quasidomicilii ab ecclesia parochiali, 9. quomodo se gessit respectu a) visitationis ecclesiae diebus dominicis... b) tempore curae animarum ambulantis... t. j. wtedy, kiedy ksiądz polski przybył w lecie do obieżysasów spowiadać ich i kazanie im powiedzeć, c) de cetero — a więc całe jego sprawowanie się; a wreszcie 10. in patriam abiit die... Uzupełnienie stanowiłby z lewej strony podpis (czytelny) proboszcza parafii rodzinnej, z prawej podpis (również czytelny) proboszcza parafii niemieckiej, do której wychodźca przybył na pracę. — Wyobrażam sobie nadto, że z boku karty znajdować się będzie odcinek (podobnie jak na przekazach pocztowych), który wypełni proboszcz niemiecki (imię, nazwisko robotnika, miejsce zatrudnienia, parafia, adres proboszcza niemieckiego), oderwie od całości i zaraz w pierwszych dniach po przybyciu polskich robotników odesłać winien do proboszcza polskiego.

Rubryki 1—6 ma wypełnić ksiądz polski w rodzinnej parafii, rubryki 7—10 z wyjątkiem rubryki 9 b wypełni proboszcz niemiecki na obczyźnie. W rubryce 9 b zrobi notatkę misyonarz w czasie objazdów pomiędzy obieżysasami. Rubryka 9 domaga się jako odpowiedzi na a) b) i c) ścisłości i jednolitości w ocenie, ale i z góry umówionej formy oceny, bo jeżeli tej nie będzie, to namyślanie się nad nią trwać będzie długo, tak długo, aż się żadnej nie znajdzie i żadnej nie napisze. Sądzę, że wystarczy przyjąć trzy stopnie: diligenter, fere diligenter lub negligenter dla a) zarówno jak dla b); dla c) zaś: bene lub, jeżeli „bene" rozmijałoby się z prawdą, równocześnie prywatny list wysłać do proboszcza miejsca rodzinnego, a tam tylko kreskę postawić.

Kartę otrzymuje emigrant od swojego księdza dzień lub parę dni przed wyjazdem z kraju a oddaje ją księdzu niemieckiemu w pierwszą niedzielę po przybyciu na obczyznę. U niego też niech pozostanie aż do późnej jesieni t. j. aż do chwili powrotu.

Oczywiście będą potrzebne dwie różne edycye, jedna dla żonatych (zamężnych), druga dla nieżonatych (niezamężnych).

Innych objaśnień do poszczególnych rubryk nie potrzebuję dodawać. Jasne ich znaczenie. Jasne i to, czemu w języku łacińskim. Nie każdy ksiądz polski, który ma w swojej parafii obieżysasów, zechciałby po niemiecku formularz wypełniać a z drugiej strony rzadko który ksiądz niemiecki posiada elementarną choćby znajomość języka polskiego, a na terenie łaciny i jeden i drugi znajduje się w domu.

Tu pracując na obczyźnie dla wychodźców, codziennie niemal mam nowe dowody na to, że wspomnienie księdza miejsca rodzinnego silnie na nich oddziaływa.

Bez porównania lepiej jest tam, gdzie Polacy utrzymują korespondencyę ze swoim księdzem; tam zaś, gdzie są zapomniani przez swoich księży i o nich zapomnieli, gdzie wszelkie nici z ojczystą parafią są potargane i wszystkie mosty popalone, tam gorzej być nie może — moralna ruina! Pisywanie listów zabiera dużo czasu, jest mozolne, a gdy proboszcz ze swojej parafii ma kilkaset obieżysasów rozrzuconych po Bożym świecie, pisać do każdego z osobna jest rzeczą wrost niemożliwą.

System kartkowy upraszcza sprawę, pomniejsza robotę. Mniej czasu zabierze wypełnić dla każdego obieżysasa 6 rubryk aniżeli pisać do każdego później list.

System kartkowy daleko skuteczniej usuwa uczucie opuszczenia i zapomnienia u wychodźcy uczucia, że jest obcym, aniżeli listy zwyczajne. Dlaczego? Bo stwarza ciągłość w tak niezbędnym kontakcie; zachowuje znaczenie na cały czas pobytu na Saksach, podczas gdy list ma znaczenie z natury rzeczy chwilowe tylko. Ale i rozciągłość kontaktu jest większa, — bo nawiązana jest przez kartkę między robotnikiem a księdzem polskim z jednej strony a z drugiej między księdzem niemieckim a robotnikiem, owszem jeszcze i między oboma duszpasterzami, którzy bądź co bądź powinni wzajemnie sobie informacyi pastoralnych udzielać, bo przecież ci, którzy w domu są owieczkami księdza polskiego ratione domicilii, na obczyźnie z prawa należą do księdza tamtejszego ratione quasidomicilii.

Wreszcie kartka taka jest oznaką zewnętrzną, że nasi wychodźcy ani na chwilę nie będą pozbawieni opieki duszpasterskiej, z rąk jednego duszpasterza przekazani będą bezpośrednio w ręce drugiego. A to właśnie było i jest aż do tej godziny najboleśniejszą raną na organizmie naszego wychodźtwa, że pod względem duchownym są najzupełniej sobie zostawieni.

Prawda, że w wielu parafiach jest nieufność do księdza, że udało się w ostatnich latach pokątnym apostołom przewrotu i opiekunom ludu mur postawić między ludem a księdzem i taki proboszcz z góry wątpi o sprawie i powiada: „Bo to przyjdą? nie przyjdą po kartkę; nadejdzie wiosna, wymkną mi się z parafii, sam nie będę wiedział, kto i kiedy!“ Ale zdaje mi się, że tę trudność da się pokonać w ten sposób, że naprzód przodownikowi, który kontraktuje robotników, każe się przyjść do siebie, on powie wszystkich nazwiska a za tydzień ogłosi się, że wszyscy, którzy pójdą na Saksy, mają przyjść po kartki. Albo też w jedną niedzielę każe się przyjść wszystkim matkom i ojcom, których syn czy córka pójdzie w świat, od nich dowie się imion i dat — a na drugą niedzielę sami już po kartki gotowe pszyjdą. Wiem, że tak gdzieniegdzie się robi i dobrze się udaje. Trzeba im odradzać, ale łagodnie, nigdy szorstko.

„To do księdza niemieckiego tego nie zaniosął“ — Zaniosą, jeżeli się w każdej grupie znajdzie pewnego starszego człowieka, któremu jako mężowi zaufania w szczególniejszy sposób położy się to na sumieniu, dodając, żeby w tydzień po przyjeździe napisał, czy wszyscy byli u tamtejszego księdza i kartki oddali.

Ale nasuwa się inna trudność: „My im damy kartki — a księża niemieccy powiedzą sobie: co nas to obchodzi?“ — Mogę zapewnić, że tego nie zrobią. Już powiedziałem, że ze strony jednego z XX. biskupów niemieckich istnieje już oficyalne polecenie uwzględniania takich kartek.

„A choćby nie o to, to rozbije się wszystko o władze nasze polityczne w kraju, które gotowe nam zarzucić, że zajmujemy się pokątnemi ajencyami wychodźczemi i gotowi kary nakładać“. — Insynuacye mogą powstać i te powstaną; cokolwiek duchowieństwo zrobi czy nie zrobi, to spotyka się z zarzutami i z podsuwaniem złych intencyi. Ale nikt poważnie myślący nie może w karcie takiej upatrywać uprawiania ajencyi pokątnej. Kartka sama wyraźnie przekona każdego, jaki cel spełnia — a jest aktem ściśle duszpasterskim. Nikt nie może zabronić spełniać obowiązków duszpasterskich. O konflikcie z władzami nie może tu być mowy. Wspominam jednak o tem, bo słyszałem już o takich obawach.

Zresztą wogóle wielu zbyteczny strach obleciał po doświadczeniach lat ostatnich. Dlatego rzadko kto śmielej działa, bo boi się, że „towarzysze“ się znajdą, lub „przyjaciele ludu“ przyjdą, którzy szarpać go będą w pismach. A mało takich, którzyby chcieli „łba nadstawić“. Tego nie potrzeba, ale lękliwości jest zapewne za dużo. Ich bacznemu oku to z pewnością nie ujdzie. Oni napewno krzyk podniosą. Oni powiedzą, że to jest „prowadzenie ludu na pasku“, że „traktuje się ludzi jak dzieci“, że to „klerykalna kontrola“. Oni jeszcze więcej powiedzą — ale krzyk przejdzie a ludowi nie można pozostawić uczucia osamotnienia, opuszczenia na obczyźnie, my musimy ratować dusze od zgnilizny, od demoralizacyi, od zaniedbania obowiązków religijnych, — od zobojętnienia dla wiary.

Ale jeszcze jedno: jeżeli ma być wprowadzona kartka, niech się to stanie jak najrychlej, tej zimy, tak żeby nasi obieżysasi, wychodzący w świat z wiosną r. 1913, już z nią wychodzili. A potem niech też będzie jednolitą na całą polską ziemię, dla wszystkich Polaków na Saksy wychodzących, tych samych rozmiarów, o tych samych rubrykach, tego samego koloru; łatwiej i chętniej duszpasterze parafii niemieckich wezmą udział w wspólnej pracy. — Dodam, choć nie potrzebuję dodawać, bo to się rozumie samo przez się, że wszystko to nie inaczej, jak w najzupełniejszem poczuciu z Tymi, „quos Spiritus S. posuit episcopos regere ecclesiam Dei“.

X. W. Szymbor, C. M.

Sprawozdanie z opieki nad młodzieżą męską w dyecezyi tarnowskiej.

(Referat wygłoszony na zebraniu Księży Dziekanów w dniu 14. list. 1912).

(Dokończenie).

Wobec innych przeszkód, które nastręczają nasze stosunki, także lekarstwo się znajdzie; tylko i tu trzeba przymieszać znaczną dozę cierpliwości. — Niektóre przeszkody:

a) Początek trudny; ależ przez ćwiczenia, próby nabywamy wprawy, stajemy się mistrzami. „Fabricando fabri fiunt“. Dobre usługi odda książka X. M. Kuznowi-

cza „Jak organizować i prowadzić stowarzyszenia polskiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej“ — wydana w Krakowie, 1911 r. lub z wydawnictwa św. Wojciecha w Poznaniu: „Towarzystwa młodzieży i ich zadania“, albo X. Sadowski „Jak przemawiać na zebraniach i zgromadzeniach“, Jaskulski „Materyały do odczytów w tow. robotniczych“, X. Lisiecki „Jak pracować dla czytelni ludowych“ itp.

b) Lokal potrzebny. Niechże tedy uchwała dekanatu ropczyckiego w tej sprawie znajdzie wszędzie przyjęcie! Przez 2 lata ostatnie w dekan. nowosądeckim 2 takie domy wzniesiono. X. Laubitz podał wskazówki do ostatecznego jej wykonania w broszurce: „Domy parafialne, ich potrzeba i sposób budowania“.

c) Nad zarzutami o braku księży, o rozległości parafii rozwodzić się niema potrzeby; Pan Bóg usiłowaniom użycza błogosławieństwa, za Jego łaską z czasem będzie lepiej.

d) Brak pomocników. Prawda, ale wszelkimi godziwymi środkami, zwolna należy ich, zwłaszcza nauczycieli, dla sprawy zjednywać. Rzecz ta w równej mierze całe społeczeństwo obchodzi.

e) My oczywiście z obowiązku przyświecać powinniśmy przykładem zrozumienia i zamiłowania tej sprawy. Trudno mi tu pominąć zdanie jednego z referentów dekanalnych: „Zdrowie słabe, pewne dolegliwości fizyczne są przeszkodami we wszystkiem i te tłumaczą dużo. Lecz zdrowie dobre i energia winny dać tyle ukochania dla idei kapłańskiej, by imać się wszystkiego na zgniecenie zła, szerzącego się w dzisiejszych czasach i na podjęcie — na seryo — pracy nad młodzieżą dorastającą a w szczególności męską“.

IV.

Doświadczenia.

Wielką wagę ma doświadczenie innych. Przynajmniej więc kilka uwag z dotychczasowego doświadczenia.

1) Ponieważ sławią doniosłość różańca żywego, — trzeba się wszędzie starać o jego zaprowadzenie wśród młodzieży męskiej, ale też i prowadzić bractwo sumiennie. Dobry podręcznik polski: „Przewodnik stowarzyszenia żywego różańca“ Lwów, nakładem OO. Dominikanów, 1907. — Naukę o bractwie i obfity materyał do nauk podaje obszerne dzieło niemieckie: „Handbuch für die Leiter der Marianischen Kongregationem von Johannes Dahlmann, Münster in W. 1907“. — Wogóle środki duchowne, zwłaszcza odnoszące się do Najśw. Sakramentu, bardzo cenić trzeba, bo one najpewniej prowadzą do celu naszego, którym poznanie i pokochanie P. Boga. Dużo światła na ten punkt i na całą naszą sprawę rzuci bardzo dobra książka Redemptorysty O. Fr. Godts'a, która może i do czytania duchownego bardzo dobrze służyć. Jej tytuł; „Scopuli vitandi in pertractanda quaestione de conditione opificum“ Desclée, De Brouwer et soc. 1895.

2) Zauważono słusznie, że od środków duchownych zaczynać należy robotę po wsiach; inne środki służyć mają do zajęcia młodzieży i oderwania od rozrywek niebezpiecznych. W miastach i miasteczkach trzeba starać się najprzód zdobyć sobie zaufanie młodych ludzi, by ich zachęcić do korzystania ze środków duchownych. Trzeba zabrać się do jednoczenia ich i dać im sposobność przyjemnego użycia czasu wolnego.

3) Tak na wsi, jak i w miastach należy zachować miarę w zezwalaniu na rozrywki. Ksiądz nie może pozwalać na grzech; nie może ścierpieć, by młodzież z jego winy narażona była choćby tylko na niebezpieczeństwo upadku. Z tego powodu na zabawy taneczne, na przedstawienia z rolami mieszanemi, gdzie i kobiety czy dziewczęta biorą udział, nie przystanie.

4) Również i co do formy organizacyi[1]) zachowa ostrożność; zbada, czy nie są pod wpływami nieprzychylnymi Kościołowi; także do pomocy czy zastępstwa przyjmować można tylko ludzi zupełnie pewnych, by naszej roboty uczciwej i mozolnej nie burzyli.

5) Wystrzegać się należy nawet cienia zysku, więc nie wprowadzać składek, nawet na świece kościelne, chyba że sami młodzieńcy na rzecz, do ich użytku służącą, składki zaproponują.

6) Z góry się przygotować na niewdzięczność, brak uznania, uzbroić nawet na przyjęcie przykrości. Piszą pięknie z dekanatu wielopolskiego: „Może chłopców zrazu przyjdzie na zebranie za mało, nie zaprzestawać pracy; trzeba znieść upokorzenia i iść naprzód, wytrwale“. Dla P. Jezusa ta praca, więc i los Jego trzeba chętnie przyjąć. „Nie jest uczeń nad Mistrza“ [2]).

7) Przesadnie jednak trudności lękać się nie trzeba. Z przytoczonych w ustępie II. doświadczeń widać, że na ogół młodzież oceni poświęcenie się kapłana dla niej i wdzięczność okaże. Z radością opowiadają kapłani, jak miły dla nich oddźwięk w sercach młodzieży wywołała praca nad nią. Czytamy w sprawozdaniach, że „chłopiec, zaciągnięty do kółka abstynenckiego, ze wstrętem odtrąca namowę rodziców do wódki, płacze gdzieś na wozie, gdy ojciec wysiaduje w karczmie albo ojcu prawi dość ostre kazanie“. To z dekanatu łąckiego. Albo, że „chłopcy proszą z zagranicy o fotografię duszpasterza, by im przypominała nauki, przezeń udzielane lub gdy go jeden, zarażony socyalizmem, zaskarżył za skarcenie do sądu, to wszyscy inni wręczają mu zapewnienie czci i przywiązania, napisane wierszem i przez wszystkich podpisane“. Z dekanatu tuchowskiego. — Znów w starosądeckiem chłopcy ujęci opieką księdza proszą sami o urządzenie w zimie kursu przemysłowego, na którym podawano różne pożyteczne rzeczy a ksiądz pod tytułem „Historya Kościoła“ mówił i o pacierzu, dekalogu a także o dobrem przygotowaniu się do Sakramentów św. — Już to samo będzie nieocenioną za pracę zapłatą, gdy młodzieńcy okażą kapłanowi zupełne zaufanie i dadzą sobą pokierować. — Mamy jeszcze ważniejsze doświadczenie, które nas odnosi do owej opowieści ewangelicznej o siejbie. Doświadczenie to spełni się na niezmordowanych robotnikach w winnicy Pańskiej i za trudy sprowadzi nagrodę ponad wszelką miarę i nad pojęcie nawet: Do pierwszych kapłanów stosuje Kościół św. słowa Pisma św.: „Euntes ibant et flebant, mittentes semina sua“. Była ciężka

[1]) Co do t. zw. »Drużyn Bartoszowych« mają niektórzy wątpliwość.

[2]) Mat. 10, 24.

praca, przeciwności łzy z oczu wyciskały, ale oni szli wytrwale (euntes ibant) i rzucali nasienie. Za to „venientes venient sum exultatione, portantes manipulos suos"[1]). Zjawią się kiedyś z obfitymi owocami swego posiewu i radość niewymowna będzie ich zapłatą na zawsze.

Do pracy tedy wytrwałej, z cierpliwością, by spełnił się względem nas zamiar P. Jezusa: „Postawiłem was, abyście szli i przynieśli owoc a owocby wasz trwał"!

X. Dr. Stanisław Dutkiewicz,
rektor sem. duch. w Tarnowie

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

§ 13. Ceterum ceuseo.

Ekonomiczne podstawy antyklerykalizmu ruskiego. — „Hromadzkyj Hołos". — Wspólne troski schyzmatyckiego i katolickiego duchowieństwa. — X. Dutkiewicz i dodatek drożyźniany. — Jak powiększyć duchowieństwo zakonne?

Kończąc te nasze wywody, zwracamy jeszcze raz uwagę Ojców z „Nywy" i panów z „Rusłana" najpierw na fakt, mogący dać dużo do myślenia ludziom chcącym myśleć spokojnie: mianowicie na radykalizm antyklerykalny ruskiego ludu.

Mamy i my wśród mas robotniczych po miastach antyklerykalizm teoretyczny, importowany z zachodu przez socyalistów, ale nie mamy go wśród mas wiejskiego ludu. Niektórzy prowodyrzy ludowców naszych mogą być w sercu ateistami, ale wobec ludu przyznawać się do tego nie mają odwagi i nie mogą, nie mogą „zohydzać" kapłana z punktu widzenia ekonomicznego, jak to czynią agitatorzy ruscy.

Otóż powiadamy, że do tego przyczynia się małżeństwo księży ruskich i że wskutek tego przepaść pomiędzy niem a ludem, przez nich pasterzowanem, coraz więcej powiększać się musi. Kapłan żonaty za wiele kosztuje lud, a w sprawach duchownych, ogólnie mówiąc, musi go zaniedbywać.

Jaki ton groźny, a dla ucha ruskiego ludu ponętny, mają elukubracye radykałów ruskich, może się każdy przez czytanie ich pisma przekonać. Dobrze by było poważnie się z tem liczyć.

Na artykuł „Diła"[2]), w którym między innemi powiedziano, że „radykalizm — to w ludzie ruskim zbytek, na który pozwolić sobie nie można" — odpowiada radykalny „Hromadzkyj Hołos"[3]):

„No! No, panowie nacyonal-demokraci, taki z tego nie będzie nic. Żeby skasować partyę radykalną, trzeba wprzód skasować chłopską biedę i ten biedny rolniczy proletaryat, który żyje w ciemnocie po wsiach i puchnie z głodu. Wasze, panowie, drogi i drogi naszego biednego chłopa nie całkiem się schodzą. Wam trzeba bogatego episkopatu, wpływowego i zamożnego duchowieństwa, a nam, mużykom, potrzeba z poza cerkiewnego kadzidła jeszcze innego światła. Nam by trzeba uczynić ulgę w ciężarach, które z powodu jegomościów ponosić musimy... Wam panom chciałoby się żyć, jak polscy żyją panowie, a nam od tego cierpnie skóra. Prawda, lepiej podawać ją swoim niż obcym, ale cóż, kiedy jej biednej w końcu nie staje!.. Wy panowie, choć nibyto zbliżacie się do chaty chłopskiej, zawsze traficie na popiwską plebanię, albo do jakiego drugiego ukraińskiego panka. My radykali nie jesteśmy partyą tylko polityczną, ale i partyą społeczną, partyą bezrolnego i małorolnego proletaryatu; dlatego domagamy się w parlamencie naszych przedstawicieli"...

Z innego stanowiska oświeca tę samą sprawę X. J. Dutkiewicz z Dębia:

„Prawda, że los (!) — powiada on — nas z jednej strony zrównał z łacińskimi kapłanami przez to, że i my jesteśmy katolikami (sic), — a z drugiej, nakładając na nas małżeńskie i ojcowskie obowiązki, z prawosławnymi bukowińskimi i dalmatyńskimi świaszczennikami. Z pierwszymi łączy nas to, co nas od drugich oddala, i vice versa, bo z duchowieństwem prawosławnem winniśmy iść w sprawach życiowych ze względu na obowiązki rodzinne.

„My lubimy spuszczać się na rząd, alеż przecież dla rządu wszystko jedno, kim się posługuje przy zaopatrywaniu potrzeb religijnych swych poddanych, celebsami łacińskimi, czy też kapłanami, mającymi prócz tego obowiązki wobec dzieci, albo chociażby tylko żony. Dlatego też powinniśmy szukać wyjścia z tej sytuacyi dla nas niekorzystnej i naprawy położenia dla siebie, żon i dzieci naszych".

Oprócz drożyzny, dającej się czuć księżom tak jak wszystkim innym stanom, X. Dutkiewicz wylicza trzy piekące potrzeby duchowieństwa żonatego, — potrzeby życiowe, wspólne z duchowieństwem prawosławnem, jak powiada, a mianowicie:

1) Zabezpieczenie wdów.

„Teraz wdowa po księdzu dostaje rocznie 600 K, a sieroty każde po 80 K i to jedynie dzięki łasce Najjaśniejszego Pana, przed 15—16 laty wykołatanej staraniem ś. p. X. Taniaczkiewicza. Zresztą kto wie, — gdyby temu nie było się udało wtedy tej łaski uprosić, możeby sprawa była weszła na lepszą drogę i ruscy księża byli przyjęci na statut pensyjny urzędników, a ich wdowy zrównane z wdowami po urzędnikach co najmniej IX lub VIII rangi (1200—1400 K wdowiej pensyi). Dysputowano wtedy, czy tę łaskę zawdzięczać trzeba prośbom p. Barwińskiego, czy też groźbom X. Taniaczkiewicza; w każdym razie święta (sic) Ruś zadowolona była z ówczesnej kadencyi sejmowej.. ale już po kilku latach pokazało się, że tego było za mało i wdowy poczęły cierpieć starą biedę. Dawniej bowiem księża rekrutowali się prawie wyłącznie z duchownych rodzin, dziś synów księżowskich niema i 10% wśród seminarzystów;[1]) to też matka — wdowa,

[1]) Ps. 125.
[2]) Nr. 81, 1912.
[3]) Nr. 12. 1912.

[1]) Znamienne te 10%. Widać z tego, jaki duch w tych rodzinach duchownych panuje. „Kto bliżej poznał nasze kapłańskie rodziny, ten może przytoczyć cały szereg faktów, gdzie żona księdza i reszta rodziny, zamiast zachęcać go do gorliwej pracy pasterskiej w cerkwi, wyrzuca mu, że nie wiadomo po co zrywa

która dawniej przy synu kapłanie znajdowała przytułek, znajduje go dziś tylko przy kapłanie zięciu.

2) „Druga sprawa, którą nasi posłowie zająćby się powinni, to t. zw. Sterbe-Quartal.

Wszyscy urzędnicy, zarówno emerytowani, — jak w czynnej służbie będący, mają na wypadek śmierci zabezpieczoną sobie pensyą trzymiesięczną na koszta pogrzebu; a kiedy nas Bóg z tego świata zabierze, pogrzeb odbywa się Bóg wie za co... Dotychczas księża sami gospodarowali, teraz powiadają, że warunki gospodarcze się pogorszyły, dzierżawcy wszystkim właścicielom podnieśli ceny dzierżaw, grunta w cenie podniosły się o 300%, itd. — dlatego coraz częściej widać po plebaniach" naszych lubych Zelmanów" (cudzysłów autora), do których nasz naród ma historyczną „sympatyę". Dawniej na pogrzeb wyprowadzało się krowę lub inny inwentarz, a dziś Zelman przecie nic nie da.

3) Trzecia anomalia u nas — to emerytura. Po 40 latach dostaje proboszcz miesięcznie 167.66 K.. Najpierw, kiedy się zestarzeje, poczynają władze duchowne rozpytywać się XX. dziekanów, czy nie byłoby dobrze staruszkowi spensyonować się... potem dają mu pomocnika, zmniejszając przez to o połowę dochody stuły, wreszcie dają emeryturę.

Wyjściem jedynem z tego położenia byłoby postanowienie, aby dopiero po 40 latach służby, na życzenie samego proboszcza, ex offo dawano mu pomocnika, — a w razie spensyonowania, dawano mu odszkodowanie za to, co traci przez opuszczenie parafii, mianowicie dając mu co najmniej 60% dotychczasowej pensyi[1])".

Rzecz oczywista, że spełnienie tych żądań nie jest łatwe, bo musiałoby bardzo znacznie obciążyć budżet państwowy. (Dok. nast.)

sobie gardło, wrzeszcząc dla chłopów w cerkwi, — że dla tego niewdzięcznego ludu niema co tak się poświęcać...

On przyszedł po całodziennej pracy odpocząć do domu, a tu podają mu wystałą w rurze pieczeń i każą jeść przy akompaniamencie takich narzekań (sic)... Kiedy raz w przemyskiej dyecezyi ksiądz jeden wygłosił kazanie przeciwko socyalistom, córka jego z bratem gimnazyalistą ludzi wychodzących z cerkwi, poczęli zbierać na cmentarzu i nauczać: »Nie wierzcie, co stary wam mówi, on bresze (sic), bo za to płacą mu pensyę. Jeślibyście nie wierzyli, nie miałby trebów (iura stolae) ani dochodów i nie mógłby was ze skóry obdzierać«. W bardzo a bardzo wielu rodzinach kapłańskich widziałem, że tylko niektórzy robili znak krzyża świętego przed jedzeniem (u popowiczów gimnazyalistów i akademików nie widziałem tego nigdy). Kiedy kapłana samego niema w domu, je się w dnie postne mięso, jakby nigdy nic". (Zadaczy światszczenaho żinoctwa w naszej suspilno-cerkownoj żizni. »Nywa«, 1911, str 388, 418).

[1]) »Nywa« 1912 str. 329—333.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dyecezya tyraspolska czyli saratowska. (Dokończenie).

3. Cherson. Jest to jedno z najstarszych miast w południowej Rosyi. Jest o niem wzmianka już przy opisie męczeństwa św. Klemensa I. pap. i m., że mianowicie cesarz Trajan skazał go na wygnanie na pustynię koło miasta Cherson. Miasto to, będące stolicą wielkiej gubernii, ma kościół katolicki pod wezw. św. Mikołaja, zbudowany jeszcze w r. 1772, a który konsekrował biskup sufragan mohylewski X. Ignacy Hołowiński w r. 1849, t. j. w czasie, kiedy jeszcze nie było wcale dyecezyi saratowskiej, bo ta założona została dopiero w r. 1850. — Parafia w Chersonie liczy w b. r. 2.190 dusz. Proboszczem jest Polak X. Wojciech Kapciński od 1893 r. W Chersonie jest także kaplica katolicka w więzieniu. Do parafii w Chersonie należy także wioska Carewodar z murowaną kaplicą.

4. Astrachan nad morzem Kaspijskiem, przy ujściu rzeki Wołgi do tegoż morza, ma również kościół katolicki murowany. Zbudowali go miejscowi katolicy r. 1762 za staraniem Ojca Romualda da Ponte. Parafia liczy w b. r. 1068 dusz. Proboszczem w Astrachanie aż do 26. paźdz. br. r. był Polak, X. Leon Kozłowski, Wielkopolanin, który jeszcze w czasie kulturkampfu jako kleryk przeniósł się do seminaryum saratowskiego i odtąd pracował w tej dyecezyi aż do swego zgonu. Proboszczem w Astrachanie był 15 lat i dopiero w b. r. dla poratowania zdrowia wyjechał w strony rodzinne do Wielkopolski, gdzie też w 55 roku życia pracowitego dokonał żywota. (Zmarł w Ostrowie 26. paźdz. r. b.). — Wytężająca praca w parafii rozrzuconej, a składającej się z różnych narodowości: Polaków, Francuzów, Bułgarów, Serbów, Węgrów, Niemców, przecięła zbyt wcześnie pasmo jego życia. W Astrachanie są nadto 2 kaplice katolickie. W Astrachanie przez lat przeszło 20 przebywał nominat biskup sufragan warszawski, X. Paweł Rzewuski, który z całem poświęceniem przez ten długi szereg lat sprawował tam funkcye duspasterskie.

5. Nikołajew w chersońskiej gubernii, ma kościół zbudowany r. 1896 z ofiar i subwencyi rządu. Parafia liczy 7959 dusz. Proboszczem jest Polak, X. dziekan Mik. Czerniachowicz, prałat domowy J. Ś. Piusa X., a wikaryuszem także jest Polak X. Konstanty Tomaszewski. Do parafii tej należą liczne a bardzo odległe okoliczne wioski i osady i rozrzuceni, po różnych majątkach mieszkający katolicy.

6. Bessarabia. W tej gubernii jest tylko 6 parafii katolickich, mianowicie: Kiszyniew (3.919 dusz), Bendery (1882 d.), Chotin (1842 d.), Krasna (2.125 d.), Bielcy (2.685 dusz) i Ismail (200 d.) nad samą granicą państwa. Do ostatniej parafii należy cały powiat ismailski i wszystkie pograniczne miasteczka, tudzież wszystkie pograniczne strażnice. Administratorem ismailskim jest X. Jan Chondru, który pył dawniej popem prawosławnym i mnichem na górze Athos, a obecnie jest bardzo gorliwym kapłanem katolickim; za specyalnem zezwoleniem Stolicy Apostolskiej przyjął obrządek łaciński, a ćwiczenia liturgiczne odbył w seminaryum duchownem w Żytomierzu.

7. Krym. Piękny ten półwysep, o bardzo łagodnym klimacie, liczy ogółem 16.232 katolików. Ma 10 parafii: Symferopol (4.888 d.), Rosenthal (2.302 d.), Eupatorya (205 d.), Perekop (2.255 d.), Aleksandrówka (1.615 d.), Karamin*), (Grünenthal), Teodozya (535 d.), Kiercz (1.230 d.), Jałta (550 d.) i Sewastopol (3.415 d.). Z kościołów parafialnych zasługuje na wymienienie kościół pod wezw. Wniebowzięcia N. P. Maryi w Teodozyi, bo został przerobiony z tatarskiego meczetu, który podarowała katolikom caryca Katarzyna II, a który poświęcił w r. 1787 arcybiskup mohylewski, X. Stanisław Siestrzeńczewicz. W Jałcie, gdzie, jak wiadomo, jest pałac carski, jest nowy kościół katolicki z r. 1904 w stylu gotyckim, zbudowany z dobrowolnych ofiar, ale dotąd bez wieży (dla braku funduszów). Proboszczem w Jałcie jest od r. 1910, Polak, X. Kazimierz Warpuciański, były długoletni kapelan wojskowy na Kaukazie, ur. 1841, ord. 1865. — Także w Perekopie proboszczem jest od r. 1910 Polak, X. Adam Gibulski. Wreszcie w Sewastopolu jest od r. 1896 admini-

*) Tu źródło urzędowe nie podaje ilości dusz. (Przyp. aut.)

stratorem również Polak X. Franciszek Kozłowski, który zarazem jest kapelanem wojskowym.

8. Kaukaz. Na wielkim obszarse Kaukazu, który rozpada się na 6 gubernii z obwodem Dagestańskim, jest w b. r. katolików obrz. łac. tylko 45.214 dusz, należących do 19 parafii. O tych parafiach, o ile są w głośniejszych miejscowościach, bodaj wiązanka szczegółów:

W Tyflisie są 2 parafie. Pierwsza ma kościół zbudowany roku 1877 i liczy 4000 dusz. Ma proboszcza, wikarego i katechetę do szkół średnich. Druga parafia z kościołem z r. 1808 liczy 3.263 dusz i do posługi duchownej ma proboszcza i wikarego. — W Kutais, w stolicy gubernii tegoż nazwiska, jest kościół z r. 1862, a parafia liczy 1.865 dusz, ma tylko proboszcza, który jest zarazem katechetą szkół średnich. — W Batum jest kościół z r. 1902, parafia liczy 1.120 dusz i ma swego duszpasterza. — W erywańskiej gubernii jest tylko jedyna parafia w Sijagucie z kościołem, zbudowanym w r. 1835 z gliny dla chaldejskich katolików. Liczy 280 dusz i ma swego proboszcza X. Mojżesza Arutinnowa, podlegającego jurysdykcyi biskupa saratowskiego. — W Baku jest tylko kaplica; parafia liczy 1.926 dusz i ma na miejscu swego administratora. — W Stawropolu parafia liczy 1.759 dusz; ma kościół z r. 1846 i proboszcza Polaka X. Stefana Orła. — W Władykaukazie jest kościół zbudowany w latach od 1861 do 1892 r. Parafia liczy 1.200 dusz a administratorem i katechetą gimnazyum męskiego i żeńskiego jest Polak X. Antoni Czerwiński. — W Noworosyjsku jest tylko „Dom modlitewny". Parafia liczy 2.800 dusz, administratorem jej jest Polak X. Stefan Porubski. Do tej parafii należy sławne miejsce kuracyjne Hagry nad morzem Czarnem, do którego lekarze petersburscy wysyłają obecnie chorego carewicza. — Wreszcie w obwodzie Dagestańskim, nad morzem Kaspijskiem, jest także jedna parafia, w miejscowości o nazwisku talarskiem: Temir-Chan-Szura. Liczy 336 dusz, ma administratora, który jest zarazem kapelanem wojsk w całym obwodzie Dagestańskim, oraz w guberniach: bakuńskiej i elizabetpolskiej i ma do swej parafii dołączone bardzo odległe miejscowości, jak Derbent, Szemacha i inne.

Kończąc niniejsze wspomnienie o dyecezyi saratowskiej, dodaję, że dyecezya ta powstała dopiero w r. 1850. Pierwszy jej biskup X. Ferdynand Gelan Kahn rezydował aż do r. 1856 w Tyraspolu, a następnie, gdy przeniesiono stolicę biskupią do Saratowa, gdzie nie było jeszcze kościoła katedralnego, rezydował w Petersburgu, skąd rządził swoją dyecezyą. — Drugim rządcą tej dyecezyi był biskup-sufragan Polak X. Wincenty Lipski od 1865 do 1872 r. (Zmarł w Odessie 11. grudnia 1875 r.). Obecnie piątym z rzędu biskupem saratowskim jest X. biskup Kessler, którego rządy zbożne, energiczne i płodne w owoce, oby trwały jak najdłużej! *X. E. B.*

Z Wilna. Poświęcenie kościoła. Dnia 3 list. r. b. odbyło się w Wilnie poświęcenie kościoła św. Michała zamkniętego z rozkazu władz w r. 1888. Ceremonii tej dopełnił Administrator dyecezyi, X. Michalkiewicz, w asystencyi duchowieństwa i wobec zebranej rodziny książąt Sapiehów.

Fundatorem kościoła św. Michała był słynny hetman i kanclerz W. Ks. Litewskiego, ks. Lew Sapieha. Budowę zaczęto w 1594. a zakończono w r. 1596. W czasie poświęcenia świątyni hetman własnoręcznie przeniósł do nowej świątyni obraz Najśw. Maryi Panny, który wyprosił w klasztorze OO. Bernardynów. Przy kościele mieścił się klasztor PP. Bernardynek, hojną ręką fundatora uposażony w rozmaite nadania i przywileje. Za to wszystko hetman włożył na zakonnice jeden tylko obowiązek: modlitwę za króla, senat, kraj cały i rodzinę fundatora.

W podziemiach tego kościoła mieszczą się groby rodzinne książąt Sapiehów. Tu był pochowany sam fundator.

W r. 1655 Wilno zostało zrabowane przez kozaków. Losowi temu uległ klasztor i kościół św. Michała, rabusienie oszczędzili nawet zwłok, pogrzebionych w podziemiach; trumny fundatora i jego rodziny poobdzierano z kosztownych ozdób a zwłoki porozrzucano. W tymże czasie zamordowano w sposób okrutny kilka zakonnic. Do dziś dnia leżą w trumnach ich zwłoki z powykręcanemi nogami i rękami.

W roku 1661 kościół i klasztor odbudowano i na nowo poświęcono. W tym stanie istniał do roku 1888-go, kiedy nakazano go zamknąć. Rodzina książąt Sapiehów oddawna czyniła starania, aby tę drogą pamiątkę rodową odzyskać. Nareszcie starania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i 3 listop. po raz już trzeci, w innych okolicznościach, dopełniono aktu poświęcenia tej świątyni.

Odtąd istnieć ten kościół będzie jako kaplica rodzinna książąt Sapiehów, którzy własnym kosztem dźwignęli go z ruiny.

Kościół św. Michała jest jedną z najpiękniejszych pamiątek Wilna.

W seminaryum dyecezyalnem w b. r. szkolnym wykładają: X. rektor Uszyłło — teologię moralną, pasterską i historyę biblijną, X. inspektor Lubianiec — Pismo święte i archeologię biblijną, X. Żebrowski — teologię dogmatyczną specyalną, obrzędy, homiletykę i język polski, X. Brazis — śpiewy, X. Miłkowski — propedeutykę, łacinę i prawo kanoniczne, X. Chomski — teologię dogm. fundamentalną i historyę kościelną, X. Kraujalis — język litewski i łacinę.

Stosunki religijne na Bałkanie. Niegdyś rządzili Kościołem na całym Wschodzie greccy patryarchowie w Konstantynopolu. Od schyzmy w r. 1054 zaczyna się upadek hierarchii greckiej. A gdy sami cesarze bizantyńscy widzieli jedyną pomoc przeciw Muzułmanom na zachodzie, w Rzymie, nie mogli o nią prosić, ponieważ tak głęboką była nienawiść religijna schyzmatyków do łacinników, że woleli zginąć, niż się upokorzyć — i Konstantynopol upadł w 1453 r. Nie upadła jednak zupełnie duchowna władza greckich patryarchów, zależnych teraz zupełnie od politycznej władzy tureckiej. Razem z zaborczą potęgą Muzułmana rozszerzyła się i zwierzchność patryarchów na wszystkie ludy słowiańskie Bałkanu.

Bułgarzy byli najbliżsi Konstantynopola, oni też najwięcej ucierpieli ze strony greckiej władzy duchownej. W roku 1767. został zniesiony patryarchat bułgarski w Ohrydzie przez patryarchat konstantynopolitański, co było początkiem walki kościelno-kulturalnej między Bułgarami a tym patryarchatem. W wieku XIX. zginęło wielu patryotów bułgarskich w tureckich więzieniach — w które ich wtrącili patryarchowie greccy. Pierwszem więc staraniem Bułgarów było zrzucić to ciężkie jarzmo greckiej zwierzchności duchownej. W 1860 r. poddają się przewódcy narodu bułgarskiego Cankov i Mirkovic wraz z całym zastępem współobywateli zwierzchnictwu Kościoła katolickiego, ażeby się uwolnić od władzy patryarchy greckiego i zdobyć w ten sposób swobodę do kulturalno-politycznej działalności. Zaskoczone tym krokiem, Anglia i Rosya, z obawy przed unią Bułgarów z Rzymem, wymogły na Turcyi, że im przyznała w 1870 r. kościelną niezależność i ustanowiła dla nich osobnego egzarchę w Konstantynopolu. Ale patryarchowie greccy, przyznając niezależność kościelną narodom Bałkanu politycznie samoistnym, nie chcieli w żaden sposób zrzec się naczelnej władzy nad chrześcijanami w Turcyi europejskiej. A ponieważ i Bułgarzy zależeli politycznie od Turcyi, dlatego wykluczył ich patryarcha w 1872 r. z jedności Cerkwi wschodniej jako niepoprawnych odszczepieńców. Bułgarzy nie troszczyli się o to wyłącznie aż do r. 1908, w którym uzyskali zupełną niepodległość polityczną i dopiero w dwu ostatnich latach zaczęto coraz namiętniej

rozstrząsać sprawę patryarchatu. Nie byłaby ona nastręczała wielkich trudności, gdyby Bułgarzy nie byli chcieli identyfikować swoich spraw kościelnych ze sprawami poddanych tureckich i gdyby byli swoich współbraci zostawili pod władzą patryarchatu konstantynopolitańskiego, a sobie ustanowili nowy. Ale oni postanowili i dla braci swoich zdobyć niezależność kościelną i w tym celu chwycili za oręż.

Ze stolicą turecką w Konstantynopolu związany jest i grecki patryarchat, po upadku pierwszej nie ostoi się tem samem i drugi. Jest przeto obecna walka na Bałkanie ważną nie tylko dla owych narodów, walczących o swobodę polityczną, ale także dla całego Kościoła, który z upadkiem Turcyi w Europie pozbędzie się nie tylko jednego z największych wrogów, ale też będzie mógł łatwiej doprowadzić do skutku wielkie dzieło połączenia kościelnego Wschodu z Zachodem.

Katolików Bułgarów jest około 200.000, mają arcybiskupa X. Menini'ego w Sofii, a nadto jest około 10.000 Bułgarów wyznania gr. katol., rozdzielonych na trzy dyecezye: konstantynopolitańską, solуńską w Macedonii i odryńską w Tracyi. Rozwój tych wyznań jest tam dosyć pomyślny już od 1860 r. dzięki skutecznemu poparciu Stolicy Apostolskiej i stowarzyszeniu św. Cyryla i Metodego, które jest rozpowszechnione wśród południowych Słowian katolików.

W Macedonii poświęcają się duszpasterstwu księża bułgarscy, Lazaryści francuscy i zakonnice t. zw. „Eucharystynki", które zajmują obecnie siedem bardzo ważnych placówek, a główny klasztor mają w Paliorci, położonem niedaleko miasta Dżevdżeli, przy linii kolejowej między Solunem a Skopljem.

Biskup katolicki w Konstantynopolu zastępuje duchowne sprawy Bułgarów wobec władz tureckich.

Najobszerniejszą jest dyecezya odryńska, obejmująca katolików całej Bułgaryi i przeważną część tureckiego terytoryum, o które obecnie walczą Chrześcijanie i Mahometanie. W tej też dyecezyi jest najwięcej duchowieństwa bułgarskiego, które w ostatnich czasach zorganizowało się na wzór duchownych stowarzyszeń Słowian katolickich na południu. — Jak zaś pożyteczną jest działalność jego zarówno duchowna jak i oświatowa, o tem świadczy najlepiej uznanie, jakie wyraził mu bułgarski minister oświaty, dodając, że nie byłoby łatwo na wypadek jakich zmian zastąpić katolickie szkoły innemi.

M. J.

Bibliografia.

Protokoll der im k. k. Handelsministerium durchgeführten Vernehmung von Auskunftspersonen über die Auswanderung aus Oesterreich. Wien 1912. XVIII+600 str.

Sprawa wychodźtwa naszego dawno już powinna była być objęta ustawą. Inne państwa opiekują się swoimi wychodźcami wydatnie i energicznie. Wychodźcy ich mają opiekę prawa. Bezradnym, bez opieki, bez obrony, bez praw wszelkich jest dziś tylko jeszcze emigrant austryacki. Nad nim wszystkim jeszcze wolno się znęcać, wolno łupić go i oszukiwać, nikt się za nim nie ujmie — ani jedna litera prawa nie staje w jego obronie.

Ale może wnet lepiej będzie.

Zaczynają i u nas coś myśleć o tych najbiedniejszych.

W roku bieżącym ministerstwo handlu zwołało ankietę w sprawie wychodźtwa, która ma się stać podstawą do projektu ustawy o austryackiem wychodźtwie. Przesłuchiwanie ekspertów trwało przez 2 tygodnie: 16. marca b. r. otwarto ankietę we Wiedniu a zamknięto ją 30. marca. Do komisyi należeli przedstawiciele wszystkich ministeryów. Na dwunastu posiedzeniach przemawiało 69 ekspertów.

Dyskusye w czasie posiedzeń odbywały się według kwestyonaryusza, który zawierał 31 pytań. Wyczerpano w nim wszystkie tematy, odnoszące się do wychodźtwa. Z Polaków zabierali głos między innymi: wiceprezydent Ludomił German, p. J. Okołowicz, dyrektor P. Towarz. Emigr., adwokat dr. L. Caro, prof. J. Siemiradzki, poseł dr. Wróbel, prof. Halban, Daszyński.

Z radością powitać należy to poważne, choć zbyt późne zajęcie się losem emigrantów ze strony rządu. Może wreszcie nastaną jakieś znośniejsze czasy dla tych, którzy chleba i grosza szukać muszą na obczyźnie.

Będziemy więc mieli ustawę o wychodźtwie, co prawda, nie dziś jeszcze — a zapewne jutro też nie, bo sprzeniewierzyłaby się Austrya swojej tradycyi, gdyby w czemkolwiek pokazała, że się jej spieszy. Ale wreszcie, będzie ustawa, będzie opieka prawna dla wychoźcy.

Nie należy sobie jednak wszystkiego obiecywać po ustawie. Ustawa, choćby najlepsza, traci lub zyskuje na wartości zależnie od sposobu, w jaki ją organa wykonawcze stosują. A choćby i te najgorliwiej ją wykonywały, to i tak jeszcze dużo pozostanie do zrobienia. Społeczeństwo musi przyjść z pomocą, czy to będzie pomoc prywatna jednostek czy też pomoc stowarzyszeń, które zechcą zajmować się wychodźcami — to już wszystko jedno, ale i nasza pomoc jest konieczną.

X. W. Szymbor.

„**Officium pro Defunctis cum Missa et Absolutione nec non Exsequiarum Ordine cum contu restituto iussu SS. D. N. Pii Papae X.**" Sumptibus Leonardi Solecki, par. in Brzeżany. 1912. Str. 163.

Z polecenia Ojca św. Piusa X., Kongregacya Obrz. zarządziła, by we wszystkich kościołach obrz. rzym.-kat. używano Officium Defunctorum wydania watykańskiego. Otóż stosując się ściśle do przepisów Kongregacyi, wydał swoim nakładem Officium Def. dla dyecezyi polskich X. Leonard Solecki.

Całość dzieli się na dziewięć części:

1) Exsequiarum ordo.
2) Officium Defunctorum.
3) Missa pro Defunctis.
4) Absolutio in Exsequiis.
5) Absolutio post Missam extra diem Exsequiarum.
6) Orationes diversae...
7) Quinque Absolutiones.
8) Ordo sepeliendi parvulos.
9) Appendix. In Commem. Omnium Fidelium Defunct.

Wydanie jest bardzo piękne, papier dobry, druk wyraźny. — Dla kościołów parafialnych podręcznik ten jest niezbędny, a wygodniejszy od Rytuałów i Kancyonałów grubych. Zasługuje więc bardzo na polecenie.

X. Pilin.

„**Królowa Korony Polskiej.**" **Kalendarz polskiej rodziny na rok 1913.** Wydawnictwo księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego we Lwowie. Stron 117. Cena 60 hal.

Kalendarz ten odznacza się doborem treści i obfitością informacyi. Cena jest stosunkowo nizka.

N.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zmarł w Sokalu X. Jan Piskorski, em. proboszcz i dziekan w Prusach, hon. radca Kons. Metrop., jubilat, w 89 r. życia, a 64 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany X. Jan Wądolny, zast. kat. w sem. naucz. w Kętach, katechetą tamże.

Zmarł X. Wojciech Rybak, prob. w Bobrku, w 38 r. życia, a 15 r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Instytuowani: X. Paweł Domin na prob. w Myślatyczach, X. Stanisław Szufa na prob. w Wołkowyi, X. Edward Sandałowski na prob. w Albigowej.

Zamianowani: poddziekanim drohobyckim X. Jakób Skowron, prob w Medenicach; stałym katechetą w gimn. w Gorlicach X. Kazimierz Litwin, dotychcz. zastępca kat. tamże.

Przeniesieni XX. wikarzy: Kazimierz Kostheim z Albigowej do Urzejowic, Edward Drożański z Ołpin do Rzepiennika Biskupiego.

Przeznaczony: X. Emil Sworzeński, po ukończeniu półrocznego urlopu, na posadę kooperatora ad personam do Jodłówki koło Pruchnika.

X. Ferdynand Beigert, duszpasterz dla wychodźców polskich w Hamburgu, uwolniony na własne żądanie od obowiązków wikarego przy kościele św. Michała w Hamburgu i przeniesiony na posadę wikarego do Jaćmierza, na jego miejsce przeznaczony do Hamburga X. Józef Antosz, wikary w Jaćmierzu.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Ignacy Pawlik, wikary w Niedźwiedziu, w 37 r. życia a 10 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Odpowiedzi redakcyi.

X. W. w S. O władzę nadawania odpustów krzyżackich, odpustów drogi krzyżowej etc. należy podawać do św. Kongregacyi Odpustów, najlepiej za pośrednictwem Konsystorza.

X. Dr. I. i X. G. w L. O stemplu na duplikatach świadectw metrykalnych będzie mowa w najbliższym Nrze G. K. Dziękujemy za wyjaśnienie tej sprawy (Nr. dzisiejszy był już gotów, kiedyśmy je otrzymali).

Wykaz

4% W. A. listów zastawnych

(dawnych)

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 14 grudnia 1912 rokn przy 140 em losowaniu w sumie 23.500 zł. a. w. (47.000 kor.):

Ser. I. à 10.000 fl	Ser. III. à 1.000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.
476	11178	5034	17158
	11857	5732	17273
	11904	6388	18031
	14573	6504	22191
	17775		23176
	17866		
	18080		
	18187		
	18454		
	18497		
	19921		

Wykaz

4% 41-letnich listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wypowiedzianych w myśl §. 22. Statutu, 14-go grudnia 1912 roku

w sumie 26.700 zł. a. w. (53.400 koron).

Ser. I 10.000 fl.	Ser. II à 5000 fl.	Ser. III. a 1.000 fl.	Ser. IV. a 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.
14	48	35	22	82
	54	36	24	107
		38		110
		39		115
		42		116
				126
				132

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1913 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 14. grudnia 1912.

Przedruk nie będzie płacony.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).